Nr. 9. Zakopane, dnia 27. lutego 1902 r. Rok IV.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego".

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska"**, Krupówki, willa «Polanka» (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

Pogadanki. W «Czytelni Zakopiańskiej» co sobota, od godz. 4-tej popoł. pogadanki literackie i społeczne. Wstęp dla członków «Czytelni» bezpłatny, dla nieczłonków po 1 koronie. Po pogadance zabawa towarzyska.

Co z wyborami?

Z końcem maja rok już minie, jak wybraną została w Zakopanem nowa Rada gminna, a jednak ciągle jeszcze dotąd czynną jest stara rada. Rada wybrana przed rokiem nie może się ukonstytuować, nie może rozpocząć urzędowania, dopóki nie będą rozstrzygnięte protesty, jakie wniesione zostały przeciwko zeszłorocznym wyborom. Wtedy już, we właściwym czasie, zaznaczaliśmy, że protesty te, naszem zdaniem, były właściwie tylko nieobywatelskiem nadużyciem konstytucyjnego prawa protestu. Czujna bowiem kontrola czynności komisyi wyborczej nie wykazała żadnej takiej nieprawidłowości, któraby mogła w jakiś decydujący sposób wpłynąć na rezultat wyborów. Takiem było, co do prawidłowości wyborów, zdanie stronnictwa, że tak nazwiemy, opozycyjnego, tj. przeciwnego temu, które urządzało i przeprowadzało wybory. Opinia ta zatem, jako oddająca sprawiedliwość przeciwnikom, niejako musiała być uważaną za bezstronną, za poważnie ugruntowaną. I istotnie tak było, cała akcya wyborcza odbyła się w granicach legalnych, walczono wprawdzie zaciekle, ale bez nadużyć, środkami dozwolonymi ustawą.

Pomimo jednak zupełnego przeświadczenia o prawidłowości wyborów, protest przeciwko nim nie był dla nas niespodzianką. Można było być pewnym, że tu, gdzie decyduje zawsze nie korzyść sprawy, nie dobro przewodniej idei, ale prywatne stosunki, że tu i teraz wystąpić musi ten wszechkierujący u nas czynnik osobistych niechęci. I wystąpił. Zaprotestowano przeciwko wyborom nie w imię pokrzywdzonej ustawy, bo pokrzywdzenia takiego nie było, i nie w imię interesów gminy, bo rezultat wyborów im nie zagrażał, ale ponieważ do nowej rady weszło parę jednostek niemiłych osobiście dotychczasowym wszechwładnym kierownikom gminy. O pretekst do protestu nie trudno, wystarczy byle błąd formalistyczny, byle kancelaryjne uchybienie, a przy znanym austryackim biurokratyzmie rezultat niezawodny. Protest, choćby najbardziej nieuzasadniony, wędruje z urzędu do urzędu, przez miesiące, a często i lata całe i osiąga tem samem cel, w jakim wniesiony został — nie dopuszcza nowo wybranej rady.

Tego rodzaju nadużywanie prawa protestu praktykuje się, szczególniej w Galicyi, na szeroką skalę, stało się już niemal prawem zwyczajowem. Zakopane jest wprawdzie wyjątkową gminą, ale widocznie nie pod tym względem, nie pod względem pojmowania obowiązków przez obywateli. Natomiast władze wyższe niejednokrotnie już stwierdziły, że traktują Zakopane inaczej, aniżeli każdą inną gminę, że liczą się z tem, iż Zakopane stoi na widoku całego kraju, iż

o tem, co się tutaj dzieje, słychać w całej Polsce. Zmiana składu rady gminnej, gdzieindziej mogąca mieć drobne tylko partykularne znaczenie, tutaj może być bardzo ważną, bo może wybitnie wpłynąć nie tylko na taki lub inny kierunek rozwoju Zakopanego, ale na sam nawet rozwój, na popchnięcie go lub powstrzymanie. A rozwój Zakopanego to sprawa olbrzymiej doniosłości, to nie sama tylko kwestya setek tysięcy podatków krajowych i państwowych. Gmina, jej rada ma wszak na rozwój ten wpływ największy, niemal jedyny, skład więc tej rady, to nie administracyjny drobiazg, to kwestya zasadnicza, to sprawa dla Zakopanego bardzo żywotna. Skład ten dzięki wyborom przeprowadzonym przed rokiem zmienił się nieco na lepsze, rezultat wyborów był postępem w kierunku dla Zakopanego korzystnym.

Odwlekanie rozstrzygnięcia protestu, bez względu na to jakiem będzie, czy uchylającem go, czy uwzględniającem, wyrządza krzywdę Zakopanemu, bo uniemożliwia poprawę stosunków, bo powstrzymuje ten postęp korzystny.

Taka zmiana w składzie rady, jaką przyniosły ostatnie wybory, to właściwie bardzo drobna poprawa, bądź co bądź jednak poprawa, i dlatego pożądanem jest bardzo, aby weszła w życie nareszcie. Czy utrzyma się rada wybrana przed rokiem, czy nowe wybory dadzą inną jeszcze, wierzymy, że Zakopane w każdym razie tylko zyska na zmianie. W ciągu siedmiu lat urzędowania starej rady, stosunki zmieniły się tak znacznie, że odbić się one muszą nawet i na radzie gminnej. Wniosą one do niej świeży, ożywczy prąd nowego życia, żywiej, silniej pulsującego teraz niż przed siedmiu laty.

Alarm z powodu I. wystawy Tow. polskiej sztuki stosowanej w Krakowie.

Odpowiedź na artykuł p. M. Limanowskiego p. t. «Zakopane na I-szej wystawie Tow. polskiej sztuki stosowanej w Krakowie» (*Przegląd Zakopiański*, Nr 7, z dnia 13 lutego b. r.).

Po kilku zaledwie miesiącach życia, w czasach najcięższych, bo początkowych usiłowań zapewnienia nowej instytucyi trwałego bytu, w czasach gorączkowej roboty, — w czasach, jednem słowem, kiedy z powodu braku sil i środków, każda chwila jest droga, oto zmuszeni jesteśmy zabawiać się polemiką dziennikarską, bronić się i walczyć słowem, którem pogardzić nie możemy, ponieważ obrali je sobie nasi wygodni przeciwnicy; a godzą niem łatwo tam, kędy dotrzeć nie może czyn.

Odpowiedzi wymaga nie tyle sama treść i wartość artykułu, ile to, że pojawił się on w czasopiśmie, z którego szpalt przemawia zwykle słuszność i rozwaga i z którem, zwłaszcza w sprawach sztuki, wiąże się mimowoli pełne powagi i uroku nazwisko Stanisława Witkiewicza.

Gawęda tygodniowa.

— Paam do nóżek!... caaj rączki!... sługa paana dobdzieja!...

Któryż z mieszkańców Zakopanego nie zna powyższych wykrzykników, będących powitaniem, wygłoszonem przez trzy rozmaitej skali głosy, przy wejściu do jednej z instytucyj użytku publicznego w Zakopanem?... Ee, chyba taki obskurant wśród nas nie istnieje. Przecież dają sobie tu *rendez-vous:* co środę — artyści-malarze, rzeźbiarze i architekci; co czwartek — literaci, a w niedzielę i święta tak zwane «całe Zakopane». Ba! nawet ktoś, kiedyś i do kogoś wyrzekł te pamiętne słowa: «wszędzie dobrze, ale u Płonki najlepiej». I w istocie byłoby tu zupełnie dobrze, gdyby... ach! gdyby dodać jeszcze parę wentylatorów i czyściejsze ubranka i ściereczki wesołemu *piccolo,* bo na zarzut o zmniejszających się stale ciastkach odpowiedzią być może jedynie nieubłagane prawo fizyczne prężności ciał, na mocy którego zmniejszają one stale swą objętość w zimie, a przecież teraz mamy zimę.

Otóż pewnej niedzieli o porze podwieczorkowej przytrafiło się i niżej pokornie podpisanemu, że wstąpił do cukierni p. Płonki. Już od samego progu zauważyć zdołałem, że się «coś dzieje». Przy wszystkich stolikach o marmurowych blachach, znakomicie imitujących duże plasterki rulady z prosięcia, na zielonych i czerwonych krzesłach siedziały grona osób, żywo i głośno rozprawiających o czemś. A rozprawiano tak głośno, że poprzez głośne wołania «chłopców»: «biała kawa!... herbata z czerwoną śmietanką!... służę na dwóch łapkach!... prawdziwa angielska bibułka, wyrób krajowy...» i t. p. przedzierały się jesze głośniejsze wykrzykniki pań: «Ależ to okropne!... przecież tam bywają panny młode!... i to taka instytucya, jak czytelnia!... Niech pani podpisze! Ależ ja nie byłam na tem!... To nic, powiadam pani, że uszy więdły, jak zaczął mówić o tym... tym monogramie

Tytuł, zapowiadający tylko sprawozdanie z roli, jaką odegrało na wystawie Zakopane, nie obejmuje całej treści artykułu, omawiającego wystawę i jej zadania w ogólności. Co więcej, połowa artykułu (bo aż 110 wierszy) zawiera popularny wykład o roli, jaką odegrał Witkiewicz w wielkim ruchu, zataczającym dziś coraz szersze koła, przez niewątpliwie świetne usiłowania stworzenia ze sztuki góralskiej — sztuki w wielkim stylu, sztuki dla całej Polski. Zasługa aż nadto dobrze znana, uznana i dowiedziona po tysiąc razy, zasługa, której dzisiaj już nikt rozumny Witkiewiczowi nie odmawia, zasługa serdecznie odczuwana przez wszystkich, a oceniona także, acz skromnie, i przez nasze Towarzystwo, które działalność swą rozpoczęło od prośby, przesłanej Witkiewiczowi o przyjęcie godności naszego pierwszego członka honorowego. Obrońcy i szermierze doprawdy są już tu zbyteczni, zwłaszcza w Zakopanem i — gdy niema napastników; potok wymowy, wylewany o to, jest może czynem zacnym, nie mniej tchnącym aż nadto wyraźną donkiszoteryą, — niech mi to porównanie wybaczy zapalony autor artykułu.

Z pośród chaosu zdań i terminów naukowych (jak «mianownik stylowy»), spostrzeżeń impresyonistycznych, dowcipów bardzo zabawnych (jak np. ustęp o rodzynkach w cieście, do roli których spowodziliśmy pono dom pod Jedlami i biurko Brzegi), złotych myśli tu i owdzie rozstrzelonym drukiem rzuconych, udało mi się wreszcie wyłowić dwa zarzuty: 1-szy, — uczyniono z wystawy chaos przez niewłaściwe rozmieszczenie okazów, 2-gi, — sztukę zakopiańską zlekceważono.

Każdy zarzut — z osobna.

1. Wskazując nam łaskawie cele, jakie winna była sobie wytknąć wystawa, żąda sprawozdawca geograficznego podziału okazów; nie znajdując go, miota na nas gromy. Tymczasem wystawa przedstawia się tak. Trzy główne działy: a) materyał ludowy, b) materyał historyczny i c) usiłowania współczesne, ściśle odgraniczone w katalogach, zostały uwzględnione i na wystawie z małymi wyjątkami, o czem niżej. Wystawa urządzona została przeważnie przez artystów i przeważnie dla artystów lub rzemieślników pracujących na polu sztuki stosowanej; myśl o agitacyi artystycznej wśród publiczności była na drugim planie; o ludoznawcach i historykach sztuki bezpośrednio nie myślano, jakkolwiek i oni korzystają z wystawy, znajdując tam dużo rzeczy nowych, zestawień ciekawych. Najbliższym atoli celem było pobudzenie do pracy artystów i rzemieślników, podniecenie ich twórczości przez stworzenie dla nich atmosfery odrębnej, rodzimej, przez wpuszczenie prądu świeżego powietrza do stęchłej atmosfery szablonu. Wystawa więc właściwie nie miała na celu, jak chce sprawozdawca, pouczyć artystów, ale właśnie «olśnić» ich świeżością i nowością materyału, który, jeśli został przez nich odczuty, musiał mieć przecie coś z ich własnej krwi, z ziemi, na której

---

z ciał splecionych!... Ciekawym, co to mogły być za litery?...». Oho! — myślę sobie — coś grubego się święci. A w przekonaniu tem utwierdził mnie jeszcze bardziej duży arkusz zapisanego papieru, na którym ten i ów zamaszyście umieszczał swój autograf i zauważyłem, że w kącie siedziała cicho z pobłażliwym uśmiechem na ustach w długim czarnym surducie «przyczyna» tej wielkiej burzy w małej szklance wody.

Dopiero później dowiedziałem się, co to znaczyło. Dwadzieścia pięć osób, a w tej liczbie dziewięciu mężczyzn popisało «protest» (sic!), wystosowany do zarządu Czytelni Zakopiańskiej, wyrażający swe niezadowolenie z odczytu p. Wacława Wolskiego «O Przybyszewskim», jaki miał miejsce w dniu 15-go lutego. Protest ten umotywowany został drastyczną treścią odczytu, której wysłuchać musiały kobiety i panny, by zaś coś podobnego nadal się nie powtórzyło, podpisani na powyższym proteście zalecają, ażeby zarząd czytelni na przyszłość «rozciągnął cenzurę (!) nad odczytami w czytelni głoszonymi». Kto nie był na tym inkryminowanym odczycie, mógłby sądzić, że w istocie treść jego mogła obrażać tkliwe uczucia wstydliwości płci pięknej, a jednak prelegent przytoczył owe drastyczne ustępy z dzieł Przybyszewskiego in extenso, by rzucić na nie odpowiednie światło i przecież te ustępy owa płeć wstydliwa czyta sama po kilkakroć. Odczyt ten, będący tylko częścią większej pracy, drukowany był w r. z. w «Przeglądzie Tygodniowym», a nawet jedno z pism klerykalnych warszawskich umieściło o nim przychylną wzmiankę. Wobec tego wszystkiego «protest» staje się co najmniej dziwnym, tembardziej, że podpisywały go nawet osoby, niesłyszące odczytu. Co się zaś tyczy tej płci, w obronie uszu której stanęli podpisani na nim, to niech za wymowną odpowiedź służy malutka notatka, wyjęta z kontroli książek, wydawanych z «Czytelni Zakopiańskiej»: Od lipca do dnia dzisiejszego utwory Przybyszewskiego i jego żony czytane były przez 142 kobiety i 57 mężczyzn! W zeszłą «sobotę» czytelnia wykonała małą próbkę głośnego

wzrośli, ze wspomnień, z którenmi się zżyli. Jeżeli mowa o publiczności, to celem tej pierwszej wystawy było pobudzić ją do najgorliwszego i najserdeczniejszego poparcia usiłowań naszych.

Wobec tego, ścisłe rozmieszczenie wszystkich okazów według geografii nie byłoby do celu doprowadziło, straciłaby na tem całość wystawy, zbladłoby ogólne wrażenie, a wobec tak różnorodnego materyału (kartony, rysunki, fotografie, ubiory, makaty, srebro, pasy, modele domów i t. d.) nie stałoby się zadość chęci stworzenia wystawy w dobrym guście. Zresztą — i tu kategorycznie sprostować muszę faktyczny błąd sprawozdawcy, — zasada dzielnicowa została zachowaną w większości wypadków, o ile na to pozwalało miejsce, ilość odnośnych sprzętów i urządzeń, wreszcie ważniejsze cele, o których już wspomniałem. Sprzeciwieniem się tym celom byłoby, naprzykład, zawieszenie przeszło stu kartonów z rysunkami i malowidłami, przedstawiającemi sprzęty i ubiory krakowskie tuż nad oryginałami, t. j. nad barwnemi skrzyniami, materyałami itd., a to dlatego, że papier, chociażby zawierał barwny rysunek w środku, zawsze w masie, wobec natury, wobec oryginałów, stanowić będzie białą sztywną zimną plamę, bardzo przykrą w tem zestawieniu, osłabiającą wzajemnie wrażenie jego części. Tak samo błędem byłoby umieszczenie sporych czerpaków tuż bezpośrednio obok małych filiżaneczek srebrnych na tych czerpakach wzorowanych; przedmioty te, mówiąc po malarsku, «gasiłyby się» wzajemnie. Może zestawienie takie byłoby pouczającem, czego tak pragnie p. Limanowski, ale w takim razie dla dobitniejszego jeszcze przekonania i pouczenia musiałyby te dwa czerpaki, drewniany i srebrny, być chyba związane sznurkiem i opatrzone plakatem głoszącym: oto z tego czerpaka drogą naturalnej ewolucyi, a więc drogą ściśle naukową wyłoniła się ta oto filiżaneczka do kawy; katalog bowiem p. Limanowskiemu nie wystarcza. Mnie się jednak zdaje, że zasadzie najkorzystniejszego pokazania okazów stało się zadość przez umieszczenie na jednym postumencie czerpaków drewnianych i innych drobnych sprzętów zakopiańskich i w odległości 2 metrów na drugim postumencie — wyrobów srebrnych na motywach zakopiańskich opartych. Inna sprawa z umieszczeniem szeregu czerpaków śląskich i kolekcyi łyżników zakopiańskich (26 okazów) — tuż obok makat buczackich i andrychowskich. Na umieszczenie takie znalazł sprawozdawca, posługując się lakoniczną terminologią naukową, krótki wyraz: absurd, bez dalszych komentarzy. Zobaczmyż, jak wygląda kąt, o którym mowa. Oto na przestrzeni 5-ciu metrów zawieszono na ścianie złotolite makaty pysznie zharmonizowane w tonach; u góry, na wysokości 3-ch metrów od podłogi, przybito na makatach szereg łyżników, tworzących niby długą, subtelnie rzeźbioną listwę; u dołu wzdłuż ściany umieszczono długi 5-cio metrowy stół, mający około $1^1/_2$ metra wysokości, a 30 centymetrów szerokości; na nim

---

wspólnego czytania utworów naszych wielkich autorów, «która to zabawa — słowa Prusa — kształcąc umysł, wprowadza biorących w niej udział w pewnego rodzaju «wniebowzięcie»». Odczytano «Nieboską komedyę». Tu jednak malutka uwaga nasuwa się pod pióro. Do czytania takiego należy bądź co bądź wybierać osoby umiejące czytać głośno, znające się na arkanach deklamacyjnych, gdyż samo czytanie bez modulacyi głosu staje się nudnem dla słuchaczy. W każdym razie pomysł był świetnym i mieć należy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości usłyszymy znowu coś podobnego w «Czytelni».

W sklepach, sprzedających kartki korespondencyjne, od pewnego czasu zjawiła się serya kart, zatytułowana jak następuje: «Motywa zakopiańskie Stanisława Witkiewicza i Edgara Kovatsa, rysował Maryan Szulc. Nakł. «Bazaru zakopiańskiego» Kamila Bauma w Zakopanem». Jest to już serya III kart wydanych przez «Bazar», a chociaż dwie poprzednie, reprodukowane według rysunków Eljasza, są w istocie pewnego rodzaju dorobkiem artystycznym, o tych niestety tego powiedzieć nie można. Już samo połączenie dwóch nazwisk ludzi, stojących na dwóch biegunach w swych pojęciach artystycznych, wydawać się może nieco dziwnem, lecz gdy się spojrzy na owe 10 kart kolorowych, mających być «motywami zakopiańskimi», zdziwienie już przechodzi granice cierpliwości. Jakkolwiek wzory według p. Kovatsa zrobione, nic a nic nie przynoszą ujmy jego wiekopomnemu «sposobowi», lecz natomiast użycie głośnego w całej Polsce imienia Witkiewicza dla zareklamowania nieudolnego zlepku niby stylowych wykrętasów, w prawdziwych miłośnikach stylu zakopiańskiego wywołać może tylko oburzenie. Już to prawdą jest świętą: «od przyjaciół zachowaj mnie Panie! a od nieprzyjaciół sam się obronić potrafię...» Niestety! i styl zakopiański zaczyna mieć już zanadto przyjaciół typu niedźwiedzia, spędzającego kamieniem muchy z czoła śpiącego pustelnika.

Ja —

ustawiono szeregiem nad wyraz oryginalne, subtelnie rzeźbione czerpaki śląskie, których długie, do dołu zakręcone uszka biegną wzdłuż ściany niby misterny sznur; stół zawieszono z przodu znów makatami, na których przybito dwie jedna nad drugą równolegle biegnące listwy z łyżnikami, tak jak u góry. Pomijając już to, że zawieszenie makat na szeregu łyżników daje doskonały pomysł portyery (a zestawienie takie, bardzo ładne, miałem sposobność oglądać u p. Maryi Dembowskiej w Zakopanem), zakątek opisany jest niewątpliwie jednym z najpiękniejszych na wystawie: na tle stonowanych, królewskich, powiedziałbym makat, wymienione wyroby góralskie nie tylko że nie zdradzają prymitywności i chłopskiego pochodzenia, ale dzięki temu, że są wytworami wysoce artystycznymi, doskonale dostrajają się do owych makat, ujawniając całą subtelność rzeźby, oryginalność i wykwint kształtów; tego wrażenia nie osiągnęlibyśmy, gdybyśmy, szukając miejsca w dziale zakopiańskim, przybili je do gołej ściany wśród innych mniej wykwintnych wyrobów góralskich. Jednem słowem, sprawozdawca chciał, abyśmy rozmieszczali okazy z całem nieubłaganiem logiki według dzielnic, my zaś trzymaliśmy się tej zasady, o ile nie sprzeciwiała się ona wyższej zasadzie artystycznej. Chwilami wprawdzie autor artykułu sprzeniewierza się sobie, naprzykład, gdy woła: «według nas, celem wystawy nie była folklorystyka», — no, ale trudno, nie w moim interesie leży nawoływanie go do konsekwencyi.

Dalej czytam: jednym z najważniejszych celów wystawy (co za dokładne informacye!) miało być «odsłonięcie braków i luk, mających być zapełnionemi», a zasada podziału dzielnicowego wskazałaby najlepiej, gdzie i czego szukać należy, co tworzyć i co rozwijać. Naprzód, celu tegośmy nie mieli, zresztą, przejrzawszy katalog, w którym właśnie została uwzględniona zasada dzielnicowa, można się było doskonale dowiedzieć, że w Zakopanem zrobiono najwięcej, na Śląsku i w Krakowskiem dużo, na Pomorzu — nic; ale idę dalej i pytam: jak też miała wyglądać taka ogromnie naukowa dzielnicowa wystawa? Oto wyobrażam sobie, że kierując się zasadą p. Limanowskiego, wypadłoby wynająć duży gmach, odpowiadający w stosownej skali geograficznej mapie Polski, podzielić ten gmach na działy według dawnych województw lub dzisiejszych powiatów i działy te zapełniać stopniowo odnośnym materyałem; dzielnice zaś, w których nic jeszcze nie zrobiono, powinnyby stać pustką, wiejącą pouczającem zimnem; wówczas znaleźlibyśmy może którego pięknego poranku w tych pustych przedziałach cały zastęp gotowych do czynu pracowników, a zasada pouczania, metoda Froeblowska święciłyby niezaprzeczony tryumf. Ale co robić, gdy ludzie nie szukają motywów i nie tworzą stylów, a to nie dlatego, że nie wiedzą gdzie i co robić, tylko po prostu dlatego, że nie umieją, że nie chcą i nie mają podniety; i to jest główną przyczyną braków i luk; wystawa nasza daje za to niewątpliwie taką podnietę już przez sam fakt zgromadzenia nieznanych, czasem wprost olśniewających rzeczy; jeśli kto do pracy zostanie podniecony, to będzie szukał i zbierał tam, gdzie mu najłatwiej, a zbierać i szukać trzeba wszędzie, nigdy dość i nigdy za dużo.

Wystawa jest chaosem i nie spełnia swego zadania — rzekł sprawozdawca, a ja twierdzę: wystawa nie jest chaosem i, acz skromnie, spełnia jednak swe zadanie. Jeszcze słówko: chaos, pojęty jako uczucie, ma własność eksternalizacyi (powiedziałby psycholog), to znaczy, swobodnego przenoszenia się z wnętrza obserwującej jaźni na zewnętrzne przedmioty obserwacyi.

2. Przechodzę do drugiego zarzutu: «zgłuszono wrażenie jednych wartościowych rzeczy na wystawie, tj. rzeczy zakopiańskich» przez to, że nie zebrano ich w jednem miejscu; «Zakopane nie zostało przez komitet należycie ocenionem», «lekceważenie to odbiło się równocześnie i w prasie» i t. d. i t. d., aż wreszcie: «Zakopiańska sztuka... to rzecz, której ani skopać ani za drzwi wyrzucić nie można, zbyt bowiem rozgłośnie mówi o sobie». Wygląda to wszystko tak, jakbyśmy rozmyślnie chcieli «zgłuszyć» Zakopane, jak żeby wystawa była dziełem kliki nizinnej, kliki krakowskiej, która wypowiada wojnę górom i Zakopanemu. W tem się streszcza artykuł, tymczasem rzeczywistość wygląda zgoła inaczej. Oto, w miejscu zamkniętem wysokimi ekranami na znacznem wzniesieniu umieszczono model domu pod Jedlami, który słusznie uważany jest za perłę twórczości Witkiewicza. Obejrzeć go można jak najdokładniej, widać go bowiem z przodu z oddalenia $6\frac{1}{2}$ metrów, z jednego boku — z oddalenia 3 metrów, z drugiego — $2\frac{1}{2}$ metrów, z tyłu — $1\frac{1}{2}$ metra, a jest i punkt, skąd go widać bardzo korzystnie (trzy ćwierci) z odległości 10 metrów; wprost domu pod Jedlami, po drugiej stronie przejścia, ustawiono model chałupy góralskiej; zdaje się więc, że pod względem budownictwa poglądowej metodzie stało się zadość. Dalej w tym samym dziale ustawiono dwa postumenty; na jednym — oryginalne sprzęty (czerpaki, oszczepki, kijanki itd.), na drugim — wyroby srebrne

Szukiewicza, Czaplickiego, serwis p. Maryi Dembowskiej, kafle p. Z. Gnatowskiego itd.; tuż obok na ekranie zawieszono liczne wzory na meble Brzegi, Witkiewicza, projekt ulicy zakopiańskiej i budowli murowanych Fr. Mączyńskiego, projekty konkursowe łyżek srebrnych itd., wszystko z motywów zakopiańskich. Liczne fotografie domów i urządzeń, biurko Brzegi i parę półek umieszczono wprawdzie nie w tym samym dziale z powodu braku miejsca, ale tuż obok w sąsiednim przedziale za mniejszym parawanem, tak jednak, że prawie wszystko, co się tyczy Zakopanego, da się objąć jednem spojrzeniem. Łyżniki wyłączono, umieszczając je na makatach, a to dla powodów, które już wyłuszczyłem, niewątpliwie jednak znajdują się one na najbardziej honorowem miejscu. Zakopanego więc nie traktowano po macoszemu, o czem się zresztą już przekonało parę osób, przybyłych stamtąd z całem uprzedzeniem po przeczytaniu omawianego artykułu. Zarzut ten wydaje mi się niesłychanie dziwnym i niesprawiedliwym, zwłaszcza gdy przypomnę sobie, z jakim trudem dział zakopiański na wystawie został stworzony: na odezwy i zaproszenia nie dostaliśmy ani jednej odpowiedzi, o wszystko trzeba było się starać własnym przemysłem, i dopiero na kilka tygodni przed otwarciem wystawy, pojechawszy umyślnie do Zakopanego, zdobyłem tam co się dało, a dało się zdobyć stosunkowo dużo, dzięki serdecznej pomocy ze strony Witkiewicza i innych osób. Ale nie o złą wolę oskarżam sprawozdawcę, tylko o złą, o bardzo złą obserwacyę, o stworzenie przykrej jakiejś atmosfery, rozbrzmiewającej hasłem wojny w chwilach pokojowej pracy.

Przechodząc do rzuconego gdzieś wśród wystrzałów alarmowych twierdzenia, jakoby jedynemi wartościowemi rzeczami na wystawie były rzeczy zakopiańskie, muszę z całą stanowczością zaprotestować. W dziale materyałów, motywy zdobnictwa i budownictwa zakopiańskiego mają niewątpliwie zasłużone pierwszeństwo pod względem czasu ich odkrycia, ale pod względem wartości artystycznej są takim samym wkładem do ogólnej skarbnicy polskiej sztuki i polskiej wiedzy, jak i wiele innych rzeczy; co więcej, czerpaki śląskie pod względem kształtów są oryginalniejsze od czerpaków zakopiańskich, wycinanki łowickie pod względem ornamentu nie mniej wykwintne od ornamentyki łyżników, a pod względem barwy wnoszą wraz z całą tęczą barwnych ubiorów nizinnych, skrzyń malowanych i polichromii izb nowy prąd, nowe wartości dla sztuki. Domy podcieniowe, kościółki drewniane z dachami wyrastającymi z ziemi, chałupa krakowska, — wszak to wszystko równorzędne z chałupą góralską zjawiska. Chałupa góralska dlatego jedynie, że z niemi ma niektóre cechy wspólne, nie jest jeszcze ich syntezą; synteza należy do przyszłości. A gdyby nawet słusznem było przypuszczenie, że chałupa góralska, ten niewątpliwie bardzo wysoki typ budownictwa chłopskiego, rozwinęła się z pewnego typu chałupy nizinnej, to i wówczas tej ostatniej, takiej jak ją znajdujemy dzisiaj, nie można zamykać drogi do własnego dalszego rozwoju, nie można wtłaczać w prawa ewolucyi historycznej, gdyż artysta-budowniczy, to wielki nieraz buntownik, to często zwycięski uzurpator! — A pasy słuckie, to także rzeczy bezwartościowe? Widocznie ich szanowny sprawozdawca nie bierze pod uwagę, jakby ich nie było na wystawie. Czynić mu tego jednak nie wolno, bo sam tytuł artykułu: «Zakopane — na wystawie», gdy się porównywa zakopiańską sztukę z innemi, gdy się mówi o rzeczach zakopiańskich, jako o jedynie wartościowych, nie usprawiedliwia jeszcze tego milczenia. Wszak pasy — to wspaniały wkład do skarbnicy, z której czerpać może zdobnicza sztuka polska, a zestawienie rozwiniętych końców tych pasów z przodami malowanych skrzyń chłopskich wykazuje taką wspólność i podobieństwo, że zarówno artyści jak i historycy sztuki znajdą wdzięczne pole do szukania swojskich motywów w tych pasach, które do niedawna miały wprawdzie niefachową, ale utartą opinię mechanicznego zlepka ornamentyki wschodniej z wpływami sztuki zachodniej.

O ile mowa o rzeczach już wykonanych, z motywów polskich rozwiniętych, to w zakresie budownictwa mamy istotnie tylko Zakopane, i to właściwie tylko Witkiewicza: dom pod Jedlami — to wspaniały oryginalny pomysł rozwinięcia zasad budownictwa góralskiego, to niezaprzeczone zwycięstwo idei zakopiańskiej. Ale, dlatego tylko, że w tym domu odnajdujemy niektóre motywa (korkowania, odrzwia, łamane dachy) znalezione i na nizinach, nie wolno nam twierdzić, że typ domu polskiego powinien pozostać właśnie takim i tylko takim, że dom podcieniowy, naprzykład, jeśli się ma rozwinąć, to będzie musiał iść niezbędnie tą samą drogą, że drugi artysta tej miary co Witkiewicz nie poprowadzi go inną drogą, do innego ideału. — W zakresie sprzętów i drobnych wyrobów Zakopane dało najwięcej, ale niema najmniejszej racyi odmawiać dlatego wartości rzeczom innym (projekt makaty Brzozowskiego, ornament Procajłowicza, teczka na książki Trojanowskiego, pomysł sypialni Tetmajera itd.). Pomijam już pomysły, jak Tichego, które nie są bezpośrednio oparte na

motywach ludowych, ponieważ o tem nawet słyszeć nie chce sprawozdawca; zdaje się nie wiedzieć, że dzieło, niestanowiące bezpośredniego rozwoju twórczości ludowej, niekierowane «mianownikiem stylowym», a wyrosłe z indywidualnej duszy polskiego artysty czującego po polsku, może także być dziełem oryginalnem, może także wzbogacać sztukę polską.

Nie «wyśrubowanie» więc rzeczy bez wartości mieliśmy na celu, ale sprawiedliwe udzielenie miejsca wszystkim objawom polskiej twórczości, otoczenie opieką jednaką wszystkich zdrojów, z których płynie życie sztuki polskiej.

Jerzy Warchałowski.

W Krakowie, dnia 22 lutego 1902.

Twierdzę nadal, że wystawa jest chaotyczną (choć p. W. wybrał parę szczegółów, pozornie zaprzeczających temu).

Twierdzę nadal, że na tej wystawie zgłuszono styl zakopiański nieskupieniem go w jednę całość, i że przez to wyśrubowano sztucznie, nie ludowe i historyczne rzeczy (bo tego nie twierdziłem i nie mogłem twierdzić), lecz owe próbki krakowskie i secesyjne, prędzej wyrosłe ze «Studio» niż z «duszy polskiej», który to zarzut p. W. zbył jedynie końcowym frazesem.

Twierdzę, że chcąc «olśnić» (dziękuję p. W. za szczerość), a nie pouczyć, wyrządzono publiczności wielką krzywdę, a jeszcze większą artystom.

Wreszcie najzupełniej p. W. wierzę, że ceni i szanuje zakopiańską sztukę, ale uważam to za jego osobistą spowiedź, niemającą nic wspólnego ze ścisłym komitetem, urządzającym wystawę.

Do przeciwnego wniosku dochodzę nietylko na mocy tego, że naprzykład czytam w ostatnim «Wędrowcu» czarno na białem, że p. Procajłowicz «nie uznaje zakopiańszczyzny». A czyż zresztą takie choćby odrzucenie prześlicznych, wielkich fotografii kaplicy Gnatowskich w Zakopanem (11 fotografii p. Jarnuszkiewicza), niby z powodu braku miejsca na wystawie (sic!!!), nie dowodzi pewnego lekceważenia dla najładniejszych i najlepszych wytworów stylu zakopiańskiego?

Pana W. bardzo cenię i szanuję za jego dobrą wolę, gorliwość i pracę, bez którejby wystawy nie było wcale, jak zresztą już pisałem, jednak nie mogę uważać jego odpowiedzi za rzeczowe, wystarczające odparcie moich zarzutów i dlatego też do nich jeszcze raz obszernie powrócę w następnym numerze, z powodu braku miejsca w tymże.

Mieczysław Limanowski.

Uniwersytet ludowy w Zakopanem.

Zakopiański oddział towarzystwa Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza złożył głównemu zarządowi sprawozdanie z działalności swojej w ostatnim kwartale ubiegłego roku. Ze sprawozdania tego wyjmujemy garść danych, rzucających pewne światło na cichą pracę tej młodej jeszcze, a tak już pożytecznej instytucyi.

Otóż w czasie od 1-go października do 31-go grudnia r. z. oddział nasz urządził 12 wykładów popularnych, z tego w Zakopanem odbyło się 5 wykładów, w Poroninie 3, a w Olczy, Czarnym Dunajcu, Białym Dunajcu i w Podczerwonem po jednym. Wśród tych 12 wykładów było: «O Kościuszce» 4, «O świecie niewidzialnym» (drobnoustrojach) 4, «O węglu kamiennym» 2, i «O życiu w Ameryce» 2. Prowadzona starannie statystyka obecnych na każdym wykładzie słuchaczów wykazała, iż 12-tu wykładów słuchało ogółem 1023 osób, czyli przeciętnie bywało po 85 osób na wykładzie. Ciekawem jest, że przeciętna ta dla samego Zakopanego wynosi około 70, dla wsi okolicznych zaś około 96 osób. W Zakopanem przytem na wykłady Uniwersytetu ludowego górale uczęszczają bardzo wstrzemięźliwie, jest tu zaledwie kilka, może do dziesięciu jednostek, prawie wyłącznie młodzieży góralskiej obojga płci, bywających mniej więcej stale na wykładach. Poza tą szczupłą garstką stałych bywalców rzadko już tylko ujrzeć można jakiegoś, jakby wypadkowo na wykład zbłąkanego zakopianina.

Naturalnie, że we wsiach okolicznych słuchaczami wykładów są wyłącznie tylko górale, nikogo bowiem innego tam niema. Tam jednak garną się po niezwykłe nowiny wszyscy: kobiety i mężczyźni, starzy i młodzi. A nie brak czasu staje chyba zakopiańcom na przeszkodzie, wykłady bowiem odbywają się w niedziele po nieszporach, i nie brak środków, gdyż opłata za wstęp na wykład wynosi tylko 5 ct., a przytem kto nie może lub nie chce zapłacić, wchodzi nie płacąc... Ale wróćmy do sprawozdania.

Wśród 1023 osób, które słuchały wykładów w kwartale sprawozdawczym, naliczono należących do inteligencyi 100 osób, czyli że ta kategorya stanowiła niespełna 10% ogółu słuchaczów, a zatem

przeszlo 90% stanowią ci właśnie, dla których wykłady się odbywają, tj. wieśniacy i robotnicy. Doroslych sluchaczów, liczących więcej niż jakieś lat 18-cie, było 433, młodzieży 590 osób, czyli pierwsi stanowili okolo 43%, drudzy około 57%. W ogólnej liczbie 1023 sluchaczów kobiet było 331, t. j. 32%, mężczyzn 692 czyli 68%.

Obrót kasowy w kwartale sprawozdawczym przedstawial się jak następuje: Z wkładek członków wpłynęło 82 koron, z datków nadzwyczajnych 26 kor., z pięciocentowych opłat za wstęp na wykłady 35·75 kor., razem dochód wynosil 143 k. 75 h. W tym samym czasie wydano: na zakupno klisz do obrazów świetlnych, palnika i aparatu acetylenowego do latarni 260 k. 81 h., na afisze i inne druki 13 k., za wynajęcie lokalu 60 k., koszta podróży prelegentów 43 k., honoraryum prelegenta 10 k., ofiara na latarnię dla śląskiego oddziału 50 k., wydatki kancelaryjne 39·68 kor., drobne 2·30 kor., razem wydano 478 k. 79 h.

Tak przedstawia się w cyfrach rezultat trzymiesięcznej pracy zakopiańskiego Uniwersytetu ludowego. Rezultat to drobny zapewne, małą jeszcze, wątłą jest ta iskierka światła, wzniecona pracą szczuplej garstki ludzi dobrej woli, ale jeśli pracy tej nie zbraknie życzliwego poparcia, to iskra raz wzniecona szerzyć będzie światlo coraz dalej i głębiej.

B.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda w kilku dniach w końcu ubieglego i początku bieżącego tygodnia, mogła przekonać wszystkich wątpiących w czary zimy zakopiańskiej, musiała przejednać wszystkich zniechęconych. Najmniejsza chmurka nie rzucała cienia na lśniącą w słońcu białą dolinę, najlżejszy wietrzyk nie mącil głębokiej, a takiej jasnej, takiej radosnej ciszy w powietrzu. Po dniach ciepłych, promiennych, niezmąconym blaskiem słońca, szły noce mroźne księżycowe, błyszcząco białe. Słońce tak szybko ścierało śnieg z ulic, że w miejscach bardziej odsłoniętych i gdzie warstwa śniegu byla cieńsza, przeglądać już zaczynala naga ziemia, psując wyborną gdzieindziej sannę. We wtorek jednak od rana zaczął padać śnieg spokojny, gęsty i zakrywa poczynione słońcem plamy.

Redakcya Kalendarzyka Tatrzańskiego, przystępując do nowego wydania, prosi o nadsyłanie wszelkich sprostowań, zmian w adresach i firmach zakopiańskich, uwag, spostrzeżeń i informacyi dla uwzględnienia ich w «Kalendarzyku» na sezon letni. Wszelkie reklamy i ogloszenia są wykluczone, umieszczenie adresów i firm bezpłatne. Termin do nadsyłania sprostowań do 15-go marca b. r. Adres: Redakcya Kal. Tatrz. Drukarnia W. L. Anczyca i Sp. Kraków.

Rada szkolna miejscowa na ostatniem posiedzeniu omawiała sprawę podziału tutejszej szkoły ludowej na męską i żeńską. Nowo mianowany członek rady dr. Janiszewski złożył sprawozdanie z pomyślnych starań swoich, przeprowadzonych w tej sprawie u wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej Plażka i w radzie okręgowej. Rada uchwalila wyrazić dr. Janiszewskiemu podziękowanie i uznanie za gorliwość. Przyjęto również wniosek dr. Janiszewskiego co do zaprowadzenia w szkole proponowanych przez niego hygienicznych spluwaczek.

Zwiększona wskutek podziału ilość klas pomieści się jednak w teraźniejszym budynku szkolnym, wywolując drobne tylko przeróbki i zajęcie nieczynnej dotąd zapasowej sali. Wskutek tego projekt umieszczenia w domu szkoły pierwszej klasy powstającej szkoły realnej, będzie musiał być zaniechanym. Szkoła realna wynajdzie sobie inny lokal.

Restauracya w dolinie Kościeliskiej otwarta stale przez zimę, jest obecnie prawdziwem dobrodziejstwem dla gości, bardzo licznie przy pięknej teraz pogodzie odwiedzających tę czarującą zawsze dolinę. Zwykły gorący posilek znaleźć można w restauracyi zawsze gotowy, a liczniejsze towarzystwa, wybierając się do Kościeliskiej na dłużej, mogą w przeddzień zamawiać obiady, bodaj korespondentką, u właściela pana Górskiego na Bystrem.

Walne zebranie członków stowarzyszenia «Schroniska dla nauczycielek» odbyło się d. 20-go lutego w sali hotelu Turystów. Niestety, pomimo powtórnego terminu zebrania, z siedemdziesięciu z górą czlonków w Zakopanem, przyszło zaledwie 14 osób. Po odczytaniu sprawozdania z działalności towarzystwa w r. ubiegłym i uzupełnieniu go na wniosek p. Malewiczówny wzmianką o przystąpieniu na członka wspierającego redakcyi «Katolika» i po przedstawieniu przez skarbnika p. T. Piątkiewicza sprawozdania kasowego (sprawozdania te podaliśmy w nr. 6 *Przeglądu*), przystąpiono do wyborów nowego wydziału. Do wydziału weszli: p. hr. Lasocka, jako przewodnicząca, p. Mataszewska, p. Jętkiewiczowa, p. Lachowiczówna, dr. Żychoń, p. Drzewiecka i p. Reuttowa. Następnie uchwalono na wniosek p. Lachowiczówny porozumieć się z istniejącemi w kraju stowarzyszeniami nauczycielek i przyjęto cały szereg wniosków p. Malewiczówny. A mianowicie: 1) o zmianie statutu co do usu-

nięcia zastrzeżenia o nauczycielkach prywatnych i co do ścisłego określenia rodzaju pomocy, 2) o wyrażeniu podziękowania organizatorom koncertów na dochód stowarzyszenia, urządzonym we Lwowie, Stanisławowie i Buczaczu, 3) o rozesłaniu odezwy do rad powiatowych, kas i t. p., 4) ogłoszenie składek w pismach, 5) wydanie książeczek cegiełkowych, 6) ogłaszanie w dziennikach warunków przyjęcia nauczycielek, 7) ułożenie regulaminu dla schroniska, 8) mianowanie delegatów towarzystwa w miastach większych, 9) zwołanie wiecu w sezonie, 10) drukowanie sprawozdań i listy członków i 11) wynajęcie domu na schronisko w Poroninie. Ten ostatni wniosek pozostawiono do uznania wydziału.

Teatr. Stały nasz teatr amatorski dał w ubiegłą środę czwarte już przedstawienie. Odegrano: «Consilium facultatis» i «Dwóch nieśmiałych». Obszerniejszą wzmiankę podamy za tydzień.

Uniwersytet ludowy. Ubiegłej soboty dr. M. Wojczyński mówił «O herbacie», ilustrując wykład wieloma bardzo ładnemi obrazami świetlanymi.

Wykłady prof. Chmielowskiego. W ubiegły poniedziałek rozpoczęły się w «Czytelni Zakopiańskiej» wykłady prof. Chmielowskiego «O najnowszej powieści polskiej». Drugi wykład wypada dziś, we czwartek. Cała serya składa się z dziesięciu wykładów, odbywających się w poniedziałki i czwartki o godz. 3-ciej popołudniu w «Czytelni».

„Gwiazda“ organizuje na d. 16-ty marca przedstawienie amatorskie. Odegrane zostaną: «Błażek opętany» Anczyca, obrazek ludowy z tańcami i śpiewami i «Wspomnienie» Gryfity, obrazek na tle 1863 roku.

Ubiegłej niedzieli odbyła się w «Gwieździe» pierwsza w tym poście wieczornica, której program polegał na odczycie, deklamacyi, śpiewie, a urozmaicony został niespodziewanem przemówieniem jednego z nowych członków «Gwiazdy», uczestnika walki 63 roku, omawiającem wybitne momenty porozbiorowej historyi i wypowiedzianem z ogromną swadą i gorącem uczuciem. Na wieczornicy było przeszło 30 osób.

Raut Koła Tow. szk. lud., przygotowany przez zarząd na d. 19-ty marca, składać się będzie z części koncertowej i z zabawy towarzyskiej, urozmaiconej żywymi obrazami, koszami szczęścia, a także projektowanem jest odegranie uscenizowanego obrazka Orzeszkowej «Pieśń przerwana».

Pogadanki sobotnie. Urządzone ubiegłej soboty w «Czytelni Zakopiańskiej» zbiorowe odczytanie «Nieboskiej komedyi» Krasińskiego, wypadło zupełnie nieźle. Wszystkie role czytane były starannie, a niektóre, jak n. p. Pankracego, bardzo dobrze. Publiczność zebrała się bardzo licznie.

„Września“. Głośne wypadki wrzesińskie popchnęły już niejedno pióro polskie do napisania utworu na ich smutnem tle.

Jeden z takich utworów pod powyższym tytułem usłyszała w dniu 17 b. m. publiczność, zebrana w sali hotelu «Morskie Oko». Jest to «fantazya narodowa», przeznaczona dla sceny przez autora Kazimierza Kalinowskiego, który ją też osobiście odczytał. Utwór ten, którego rzecz dzieje się w Noc listopadową 1901 roku nad Morskiem Okiem, jest jakby dzieckiem głośnego «Wesela», spłodzonem bez wiedzy rodzica. Autor, trwający w zamiarze wystawienia swego utworu na jednej ze scen polskich, odczytał go przed Zakopanem już w Krakowie w «Czytelni kobiet» i «Kole literacko-artystycznem», a krytyka miejscowa przyjęła wyrazami bardzo pochlebnemi.

Zdarza się częstokroć, że człowiek, zaczynając mówić o jednem, zmuszony jest skończyć o drugiem. W imieniu więc wszystkich zaziębionych i zakatarzonych słuchaczy powyższego odczytu, przemarzłych w podbiegunowej temperaturze atmosfery sali p. Dzikiewicza, występuję z uprzejmą prośbą, by zechciał ulitować się nad nimi w przyszłości, gdyż «literackie powietrze» jakkolwiek mogło spotęgować wrażenie «nocy listopadowej nad Morskiem Okiem», jednocześnie obniżyć mogło też znacznie stopień sympatyi zakopiańskiej publiczności do sali hotelu «Morskie Oko».

Ja —

Z Rady gminnej.

Posiedzenie Rady gminnej d. 20-go lutego rozpoczęło się wnioskiem nagłym, zgłoszonym do zwierzchności, który jednak załatwiono poufnie. Następnie zwierzchność gminna przedstawiła zamknięcie rachunkowe za rok ubiegły 1901-szy. Na wniosek p. Kuliga rada poprzestała na zakomunikowaniu jej tylko ogólnych sum dochodów i wydatków, zwalniając wójta z odczytywania szczegółowych pozycyj. Dowiedzieliśmy się tedy, że dochody gminy w r. 1901 wynosiły 31.093 kor., rozchody zaś 29.234 kor. Zapasowe fundusze składają się: z 35.566 kor. w papierach wartościowych, z 269 kor. funduszów ubogich, 873 kor. funduszu drogowego i 2.128 depozytów. Wszelkie wierzytelności kasy gminnej zostały w ciągu roku, bez skarg sądowych skrupulatnie ściągnięte,

prócz jednej drobnej, należącej się od biedaków, której zwierzchność ze względu na ubóstwo dłużników, egzekwować nie chciała.

Komisya rewizyjna, składająca się z pp. Pawlicy, Kuliga i Regieca, przeprowadzała rewizyę kasy i znalazła wszystko w zupełnym porządku, o czem zawiadamiając p. Pawlica wnosi udzielenie absolutoryum zwierzchności i wyrażenie podziękowania wójtowi za staranną gospodarkę, dzięki której znaczne wydatki pokrywane były należycie z uwzględnieniem interesów gminy. P. Sieczka, dziękując za uznanie, zwraca uwagę, że podziękowania przy zamknięciu rachunków stały się już niejako zwyczajem. Gospodarka funduszami gminnemi jest istotnie trudną, bo rada uchwala często w ciągu roku wydatki nieprzewidziane budżetem, np. w roku zeszłym uchwalono nieoczekiwanych takich wydatków na poważną sumę 3.000 kor., trzeba więc bardzo rozważnie postępować, aby tym poleceniom rady zadość uczynić. Kiedy obejmował w r. 1895 kierownictwo gminy, majątek jej wynosił 30.000 kor., dziś wzrósł do 35.500 kor., a chociaż dodatki do podatków podniesione nie zostały, to jednak w ciągu siedmiu lat, sądzi, że zrobiono wiele: dobudowano szkołę, wybudowano halę targową, kupiono dom jeden i plac pod rzeźnię.

Wybory komisyi.

Inżynier Engel wniósł do rady pismo, żądające wyrażenia przez radę opinii co do oznaczenia w planie regulacyjnym ulic drugorzędnych. Pismo odesłano do komisyi regulacyjnej. Ponieważ jednak, wskutek śmierci ś. p. Wojciecha Giewonta, komisya ta jest niekompletną, dokonano uzupełniającego wyboru, powołując na wniosek p. Jaciny, na miejsce zmarłego W. Giewonta, p. Macieja Sieczkę. Komisya ta, powołana do życia po raz pierwszy w r. 1897, składa się obecnie z następujących osób: pp. Macieja Jaciny, Fr. Pawlicy, Wojciecha Roja, Jana Ślimaka i wybranego teraz Macieja Sieczki.

P. St. Nowakowski, weterynarz gminny, przedstawił radzie projekt otwarcia w Zakopanem targów na bydło i złożył zarazem wypracowany przez siebie regulamin dla tych targów. Na wniosek p. Pawlicy, który sprawę targów uważa za bardzo korzystną dla Zakopanego, przekazano ją komisyi administracyjnej, powołując do niej z powodu tej sprawy jeszcze i pp. komisarza i weterynarza.

Do tej samej komisyi administracyjnej odesłano także drugi projekt p. Nowakowskiego, mianowicie ustanowienia opłaty od psów.

Na skutek żądania rady szkolnej wybrano komisyę pełnomocniczą do rozprawy zarządzonej przez radę szkolną okręgową, co do zamierzonego podziału tutejszej szkoły ludowej na męską i żeńską. Na wniosek p. Komisarza do komisyi tej powołano pp. Józefa Sieczkę — wójta, Pawlicę i Macieja Gąsienicę.

Wójt zawiadamia, iż wynalazł kandydatkę na stworzoną w r. z. posadę akuszerki gminnej i przedkłada jej dyplom. Na wniosek ks. Proboszcza wybrano komisyę, która ma zbadać konduitę kandydatki, aby potem nie wypadło żałować zbyt pospiesznej decyzyi. Do komisyi weszli ks. kan. Kaszelewski i dr. Chramiec.

Wreszcie wybrano komisyę dla budowy rzeźni. Komisyę tę stanowią: pp. Pawlica, Kulig, M. Jacina i M. Gąsienica.

Sprawa wodociągów.

Ks. kan. Kaszelewski prosi radę o cofnięcie danego mu mandatu do komisyi wodociągowej, ponieważ nie ma możności czynnej pracy w komisyi. Dr. Chramiec wyjaśnia, że ponieważ nie wiadomo jeszcze kiedy się przystąpi do budowy wodociągów, niema więc w tej sprawie nic pilnego, wnosi o niecofanie mandatu ks. Proboszczowi, a dobranie do komisyi jeszcze pp. Kuliga i Pawlicy. Wniosek ten 11-tu glosami na 19-tu głosujących — przyjęto. Ks. Kaszelewski zapytuje, jak stoi sprawa pożyczki wodociągowej, czy rada zamierza starać się o nią niezwłocznie, czy też odkłada to do ukonstytuowania się nowej rady? P. Sieczka oświadcza, iż ma zamiar zwołać może jeszcze w tym miesiącu specyalne posiedzenie rady dla tej właśnie sprawy.

Szkoła realna w Zakopanem.

P. Walczak wnosi, aby niezwłocznie wystąpić z podaniem do Rady szkolnej krajowej o owo zamierzone jeszcze we wrześniu gimnazyum. Jest już ośmiu kandydatów, otwierać jednak nie można, popełniono bowiem błąd, zawiadamiając tylko radę okręgową, a nie krajową. Dr. Chramiec proponuje zmianę pierwotnego projektu i staranie się o otwarcie nie gimnazyum, ale szkoły realnej. Różnica to ważna, łatwiej bowiem będzie uzyskać upaństwowienie. Wnosi, aby na utrzymanie pierwszej klasy w pierwszym roku gmina zagwarantowała 200 kor. miesięcznie. Ponosić tego wydatku gmina nie będzie, bo dochody szkoły zapewne wystarczą, a gdyby brakło, to on pokrycie braków bierze na siebie. Wniosek ten przyjęto z uznaniem.

Drobne sprawy.

Uchwalono uznać za drogę gminną t. z. ulicę Szkolną obok szkoły ludowej.

Przyjęto do wiadomości pismo rady powiatowej, zawiadamiające o zezwoleniu na spieniężenie książeczek kasy oszczędnościowej do wysokości 18.000 kor. i na pokrycie ewentualnej reszty sprzedażą obligacyi propinacyjnych. Fundusz ten potrzebny jest gminie na budowę rzeźni.

Postanowiono zwieść kosztem gminy drzewo ofiarowane przez hr. Zamoyskiego na budowę szkoły w Olczy.

Rozdzielono wsparcia ubogim członkom gminy z funduszu ubogich. Obdarowano 10 osób sumą 155 koron.

Rozkład jazdy pociągów.

wiecz.	rano	rano				dzień	wiecz.	rano
7 20	10.00	7.15	odchodzi	Zakopane	przych.	4.00	9.30	6.54
8.58	11.05	8.14	»	Nowy Targ	»	2.52	8.35	5.40
10.25	12.20	—	przych.	Chabówka	odchodzi	1.30	—	4.00
2.30	12.39	—	odchodzi		przych.	1.17	—	12.08
6.20	4.50	—	przych.	Kraków	odchodzi	8 30	—	7.30
rano	dzień					rano		wiecz.

Lista gości w Zakopanem

od d. 18-go do d. 25-go lutego.

Sękowscy Janusz, Staś, Janek	Woysław	Z. dr. Chramca
Mekler Marya	»	»
Ks. Długopolski Leonard	Przemyśl	»
Wiśniewska Jadwiga	Lwów	»
Skrzyńska z córką		H. «Mors. Oko»
Pfeiferowa Julia	Warszawa	«Jerzewo»
Mandukowa Emilia z synem	»	»
Ekerowa Józefa	Kraków	Kościeliska 38
Czopówna Wanda	»	»
Bednawski Władysław	Król. Polskie	«Szałas»
Wieczorek Aleksander	Wrocław	Z. dr. Chramca
Haniszewski Ludwik	Kraków	Hotel Kuliga
Sikorska	Poznań	»
Hr. Grudziński Adam	W. ks. Pozn.	H. «Mors. Oko»
Hr. Grudziński Zygmunt	»	»
Obertyński Emil	Żółkiew	«Klemensówka»
Pietkiewiczówna Magdalena	Petersburg	Przecznica 23
Rabowska Anna z rodziną	Warszawa	»
Mańkowski Józef z żoną	Rosya	Hot. Skoczyska
Baczańska Wiktorya	»	»
Skarżyńska Jadwiga	Warszawa	Nowotarska 23
Swierzyński Franciszek	Król. Polskie	«Liliana»
Swierzyński Kazimierz	»	»
Br. Soeldenhohen Melania		Zamoyskiego 11
Gużkowski Konstanty		»
Hoffmann Teodor	Kraków	«Koleba»
Radońska Marya	Król. Polskie	«Schodnica»
Nieświatowski Zygmunt	Żółkiew	H. «Mors. Oko»
Drzymuchowski M. z żoną	Jasło	»
Harok Rudolf	Biała	Hotel Kuliga
Latoszyński Mikołaj	Lwów	»
Korabl-Wietrzykowski B.	Król. Polskie	Górno-Karpacka
Dr. Dworski Aleksander	Przemyśl	Z. dr. Chramca
Floryanowicz Antoni	Gub. suwalska	»

Razem osób 40. Ogółem od 1-go stycznia 790.

Redaktor odpowiedzialny: Leonard Mataszewski. — Wydawca «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.